

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/represje/45169,Grabiez-w-swietle-prawa-Warszawski-dekret-Bieruta-z-1945-r.html>



ARTYKUŁ

Grabież w świetle prawa „Warszawski” dekret Bieruta z 1945 r.

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej

Autor: EWA ŻABOKLICKA 18.06.2019

Powojenna socjalistyczna Warszawa miała być miastem zupełnie innym niż to, które w sierpniu 1944 r. tak dzielnie stanęło do walki o wolność. Wymiana stołecznych elit wymagała licznych wywłaszczeń. Z ich skutkami Polska nie

uporała się do dziś.

W pamięci dawnych mieszkańców Warszawy przedwojenna stolica Polski w pełni zasługiwała na często przypisywane jej miano Paryża Północy. Uchodziła za najpiękniejsze miasto w tej części Europy. Eleganckie kamienice, zielone ogrody, zadbane podwórka, a na ulicach szyk i gwar – to przedwojenny obraz ulic warszawskiego Śródmieścia.

Działania wojenne okazały się dla Warszawy wyjątkowo tragiczne. Pierwsze zniszczenia miały miejsce jeszcze w 1939 r., podczas oblężenia miasta. Bombardowano zarówno obiekty przemysłowe, jak i dzielnice mieszkaniowe. Zniszczeniu uległy zabytki, wśród nich Teatr Wielki i Filharmonia Warszawska, spłonął Zamek Królewski. W 1943 r. został całkowicie zrównany z ziemią teren getta. Przed wybuchem Powstania Warszawskiego stolica była zniszczona w 20-25 proc. Największych szkód dokonano po Powstaniu – Niemcy, tuż po jego kapitulacji, przystąpili do systematycznego wyburzania miasta; ocalałe budynki były wysadzane lub podpalane. Ocenia się, że wówczas Warszawa doznała większych strat niż podczas walk powstańczych.

W tym czasie na warszawskiej Pradze stacjonowała już Armia Czerwona, która do 15 września 1944 r. zajęła tę część miasta bez poważniejszych walk. W przeważającej większości zabudowa tej dzielnicy pozostała niezniszczona. Do opuszczonych ruin lewobrzeżnej Warszawy Armia Czerwona wraz z 1. Armią Wojska Polskiego wkroczyła dopiero 17 stycznia 1945 r. Zniszczenia miasta okazały się tak ogromne, że rozważano nawet pomysł przeniesienia stolicy do Łodzi.



Przedwojenna pocztówka



**Ruiny domów przy ul. Granicznej,
1939 r. Fot. NAC**



**Ruiny Dworca Głównego oraz
kamienice południowej pierzei Al.
Jerozolimskich, 1945 r. Fot. NAC**

Wymiana elit

Po zakończeniu okupacji niemieckiej Polska znalazła się pod pełną kontrolą władz sowieckich. Stanowczo i

konsekwentnie wprowadzano zmiany dotyczące każdej dziedziny życia, czerpiąc przy tym wzorce z ustawodawstwa Związku Sowieckiego. Chodziło o przeprowadzenie „rewolucji społecznej” i stworzenie nowych elit przyszłego socjalistycznego państwa. W książce „Rozebrać Warszawę” historyk Artur Bojarski przytacza ówczesną wypowiedź komunisty Aleksandra Cesańskiego, który z kolei powtarzał poglądy Sowietów:

„Niech Niemcy zniszczą te gniazda kapitalistów, domy tych rolników z Marszałkowskiej. [...] Odbudujemy Warszawę, ale kto w niej będzie mieszkał, my będziemy decydować.”

Reżimowi komunistycznemu zależało na stworzeniu z Warszawy całkiem nowej aglomeracji. Zamieszkiwać ją miały osoby przybyłe z różnych rejonów Polski, tak aby dawni warszawiacy stali się niewielką częścią społeczności. Bano się wspólnoty, która tak dzielnie walczyła w Powstaniu Warszawskim w obronie swojego miasta. Część przedwojennych mieszkańców, widząc ogromne zniszczenia, pozbawiona swojej własności, nie zdecydowała się na powrót. Do Warszawy przybywali natomiast robotnicy z wielu stron kraju, zatrudniani zarówno przy odbudowie miasta, jak i w zakładach przemysłowych. Jednocześnie ok. 160 tys. starych mieszkańców Warszawy, m.in. wielu robotników z Woli, przesiedlono po 1945 r. na ziemie zachodnie do Olsztyna, Elbląga i Wrocławia. Zmianie struktury mieszkańców służył także kwaterunkowy przydział mieszkań, wprowadzony w grudniu 1945 r. dekretem o publicznej gospodarce lokalami. To władze miały całkowicie dysponować mieszkaniami, przydzielając je lokatorom według własnego uznania. Często z dużych, przedwojennych mieszkań właścicielom zostawał do dyspozycji tylko jeden pokój – w pozostałych kwaterowano przybyszów z prowincji. Założenia tej polityki miało spełniać rozporządzenie wprowadzone w 1954 r., ograniczające możliwości zameldowania się w Warszawie wyłącznie do osób „niezbędnych ze względu na interes publiczny”.

Zmianie struktury społecznej służyć miały także likwidowanie własności prywatnej oraz znaczne ograniczenie możliwości prowadzenia prywatnej działalności gospodarczej. Nacjonalizowano fabryki, sklepy, a nawet apteki. Zmiany te najbardziej uderzały w klasę średnią, przedwojenną ostoję wartości patriotycznych, która została pozbawiona mienia, a często nawet środków do życia. Jej przedstawiciele nie mieli prawa pełnić funkcji publicznych, a pracę często mogli otrzymać jedynie poniżej swoich kwalifikacji, nierzadko jako robotnicy fizyczni.

Bolszewicki dekret

Podobnie jak po rewolucji w Rosji, wprowadzono dekrety, na mocy których odbierano własność prywatną. Jednym z tego rodzaju wywłaszczeniowych aktów prawnych był dekret z 26 października 1945 r. o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze m.st. Warszawy, zwany dekretem warszawskim lub dekretem Bieruta. Stanowił on o ograniczeniu prawa dawnych właścicieli do posiadania nieruchomości na terenie stolicy. Dekret

ten jest krótkim i jasno sformułowanym aktem prawnym, którego pierwszy artykuł brzmi:

„W celu umożliwienia racjonalnego przeprowadzenia odbudowy stolicy i dalszej jej rozbudowy zgodnie z potrzebami Narodu, w szczególności zaś szybkiego dysponowania terenami i właściwego ich wykorzystania, wszelkie grunty na obszarze m.st. Warszawy przechodzą z dniem wejścia w życie niniejszego dekretu na własność gminy m.st. Warszawy”.

W przeciwieństwie do analogicznych przepisów z Rosji Sowieckiej, dekret warszawski zawierał regulacje dotyczące przyznawania odszkodowań za przejętą przez państwo nieruchomości – było to jednak martwe prawo.

Grunty przeszły zatem na własność gminy Warszawa, ale stojące na nich budynki czasowo pozostawiono dotychczasowym właścicielom, których zobowiązano do złożenia w ciągu sześciu miesięcy (od dnia objęcia przez gminę gruntów w posiadanie) wniosku o przyznanie im prawa wieczystej dzierżawy. W dekrete sformułowano formalnie wytyczne nakazujące gminie uwzględnienie wniosków, jeśli sposób użytkowania gruntu będzie zgodny z planem zabudowy. W takim przypadku dawny właściciel miał zachowywać prawo własności nieruchomości oraz otrzymywał prawo wieczystej dzierżawy gruntu pod nią. W przypadku odmownego rozpoznania wniosku, gmina była formalnie zobowiązana do zapewnienia w zamian innego gruntu lub do wypłacenia odszkodowania za zabudowania pozostawione na gruncie. W przypadku niezłożenia lub nieuwzględnienia wniosku, nieruchomość przechodziła na własność gminy. Jak na tamte czasy, dekret warszawski wydawał się aktem prawnym umiarkowanie restrykcyjnym wobec właścicieli. Problem polegał jednak na tym, że nigdy nie zostały wprowadzone do niego przepisy wykonawcze, określające sposób wypłaty odszkodowań lub przyznania innego gruntu. Praktyka władz polegała na masowym odrzucaniu wniosków dekretowych. Dodatkowym utrudnieniem była opłata manipulacyjna w wysokości 3 tys. zł, uiszczana w momencie składania formularza. Była to kwota odpowiadająca ówczesnej średniej rencie. I chociaż przepisy dekretu mówiły, że pisma i wnioski związane z przekazaniem tytułu własności gruntu są wolne od opłaty stemplowej, sądowej i hipotecznej, komuniści obeszli to zastrzeżenie, wprowadzając opłatę manipulacyjną. Dekret miał zastosowanie do wszystkich nieruchomości – bez względu na to, czy i w jakim stopniu wymagały odbudowy. Cel dekretu okazał się więc całkowicie sprzeczny z jego praktycznym stosowaniem. Przepisy te wykorzystano do pozbawienia dotychczasowych mieszkańców stolicy prawa do ich własności – dotyczyło to

blisko 80 proc. nieruchomości w mieście. Zdaniem wielu historyków dekret faktycznie miał na celu zmianę struktury społecznej Warszawy.

Odbudowa pod okiem Sowietów

Dekret Bieruta został wprowadzony pod naciskiem Biura Odbudowy Stolicy, (BOS) powstałego 14 lutego 1945 r. Chciało ono zapewnić sobie swobodę w planowaniu nowej przestrzeni miejskiej. Zapewne to właśnie te starania sprawiły, że wyłączenia w Warszawie zostały ujęte w odrębnym akcie prawnym. W przeciwieństwie do analogicznych przepisów z Rosji Sowieckiej, dekret warszawski zawierał regulacje dotyczące przyznawania odszkodowań za przejętą przez państwo nieruchomość – było to jednak martwe prawo. Według danych statystycznych, 44 proc. budynków w Warszawie uległo całkowitemu zniszczeniu, 15,2 proc. nadawało się do odbudowy, a ocalałych lub mało zniszczonych było 40,8 proc. Najbardziej dotknięte działaniami wojennymi było Śródmieście, gdzie całkowitemu zniszczeniu uległo 58 proc. zabudowań.

Przed wybuchem Powstania Warszawskiego stolica była zniszczona w 20-25 proc. Największych szkód dokonano po Powstaniu – Niemcy, tuż po jego kapitulacji, przystąpili do systematycznego wyburzania miasta; ocalałe budynki były wysadzane lub podpalane. Ocenia się, że wówczas Warszawa doznała większych strat niż podczas walk powstańczych.

Komunistyczne władze oczekiwały, że Warszawa zostanie odbudowana na wzór miast sowieckich. Szefem Biura Odbudowy Stolicy był Roman Piotrowski, a jego zastępcą Józef Sigalin – obaj działali w Polskiej Partii Robotniczej. Biuro było samodzielną instytucją, wydającą autonomiczne decyzje. Przy ich podejmowaniu nie zawsze liczone się ze zdaniem władz Warszawy czy urzędów centralnych. Biuro wizytowali wielokrotnie architekci sowieccy, m.in. Sergiusz Czernyszew, naczelnny architekt Moskwy, i Wiktor Baburow, odpowiadający za planowanie przestrzenne sowieckiej stolicy. Kierownictwo BOS liczyło się z ich opinią. Jak podaje Bojarski, goście sowieccy krytykowali pozostawianie przedwojennych budynków i zalecali dalsze wyburzenia. Według historyka, prace nad odbudową stolicy prowadzono w taki sposób, aby zadowolić Sowietów, dla których powstanie nowego miasta na gruzach starej Warszawy było sprawą priorytetową.

W BOS ścierały się dwie wizje podnoszenia miasta z ruin. Pierwszą z nich forsowała grupa zwana zabytkowiczami, skupiona wokół szefa Wydziału Architektury Zabytkowej, prof. Jana Zachwatowicza. Było to środowisko związane w czasie wojny z Polskim Państwem Podziemnym i Armią Krajową. Zachwatowicz usilnie przekonywał komunistyczne władze o konieczności odbudowy i rekonstrukcji zabytków dziedzictwa narodowego. Starał się uchronić od zniszczenia jak najwięcej dawnej zabudowy. Dzięki jego staraniom odbudowano warszawską Starówkę, Trakt Królewski oraz zachowano resztki murów miejskich. Pozostała część Warszawy miała jednak zostać odbudowana na wzór socjalistyczny.

IV. BUDYNIKI WIEŻERANIA 37

TABL. 5. ZNISZCZENIA WOJENNE BUDYNKÓW W M. ST. WARSZAWIE *

Wyszczególnienie	Opis		Budynki zniszczone całkowicie i częściowo				Budynki w całości uszkodzone lub nieistniejące	
	liczba bud.	%	liczba m ²	%	liczba bud.	%	liczba m ²	%
Wszystkie	25 000	100,0	13 200	87,0	3 970	25,0	10 200	69,0
W tym: mieszkalne	17 000	68,0	9 000	67,0	2 700	27,0	7 300	74,0
W tym: administracyjne	2 400	9,6	1 200	50,0	300	12,5	900	75,0
W tym: przemysłowe	5 600	22,4	3 000	53,6	970	17,3	2 030	36,3
W tym: publiczne	1 000	4,0	500	50,0	150	15,0	350	35,0
W tym: wojskowe	1 000	4,0	500	50,0	150	15,0	350	35,0
W tym: inne	1 000	4,0	500	50,0	150	15,0	350	35,0

* Dane szacunkowe. B - dane szacunkowe do odbudowy; C - dane szacunkowe do odbudowy.
S. 2010 - Biuro Odbudowy Stolicy

**Z rocznika statystycznego GUS,
1947 r.**

Zwolennikami wzorców sowieckich była grupa tzw. modernistów, związana z Piotrowskim i Sigalinem. Uważali oni za niewskazane zachowywanie przedwojennej secesji warszawskiej, eklektycznych i barokowych budowli. Podkreślali konieczność przebudowy Warszawy, „przewietrzenia” jej, przecięcia szerokimi ulicami, tak by całkowicie zmienić przedwojenny układ miasta. Sięgnięto do idei budownictwa egalitarnego – bloków mieszkalnych rozdzielonych podwórzami i trawnikami – oraz postanowiono odejść od zabudowy pierzejowej. Zmieniano układ ulic, niektóre z nich poszerzono, burząc wiele zachowanych domów.

Można postawić tezę, że luźna zabudowa w nowo projektowanej Warszawie spełniała oczekiwania zarówno architektów BOS, jak i kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego. Przy zwartej zabudowie i wąskich uliczkach bardzo łatwo jest zbudować barykady i skutecznie prowadzić walki powstańcze, o czym przekonali się Niemcy w sierpniu i wrześniu 1944 r. Ponieważ władze komunistyczne obawiały się oporu ze strony środowisk niepodległościowych, tego rodzaju zmiany urbanistyczne były jak najbardziej po ich myśli.

Wyburzanie i wywłaszczenie

Stworzenie nowej struktury urbanistycznej miasta wymagało licznych wywłaszczeń. Istotną rolę odgrywała też ideologia władzy komunistycznej, wykorzystywana do walki z własnością prywatną. Forsowane zmiany zacięły na losie kilkuset warszawskich kamienic z XIX i początku XX w., które można było niewielkim kosztem odbudować, a mimo to padły one ofiarą wyburzeń. Dotyczyło to także zachowanych w dobrym stanie

żelbetowych murów kamienic z lat trzydziestych. Decyzja o rozbiórce zapadała nawet wówczas, gdy rachunek ekonomiczny wskazywał, że odbudowa byłaby tańsza niż stawianie gmachu od nowa. Znamienne, że w pierwszej kolejności zdecydowano o wyburzeniu ekskluzywnej części miasta w obrębie Koszykowej, Mokotowskiej i Wyzwolenia, gdzie stały kamienice należące do najcenniejszych zabytków warszawskiej secesji.

Już w 1945 r. zaczęto wyburzać teren w samym centrum miasta między Marszałkowską, Al. Jerozolimskimi, Towarową, Chłodną i Elektoralną. Planowano wybudowanie tam osiedla mieszkaniowego – pomysł postawienia Pałacu Kultury pojawił się później. Wyburzano ocalałe budynki na Powiślu. Zgodnie z planem BOS, którego jednak nie zrealizowano, miały tam powstać park i tereny rekreacyjne. W centrum miasta zaplanowano dzielnicę urzędów centralnych w rejonie ulic Hożej, Wspólnej, Kruczej i Żurawiej, gdzie i dziś siedzibę ma wiele ministerstw. Do 1948 r. rozebrano kolejne setki przedwojennych kamienic, nadających się w sporej części do odbudowy. Takie decyzje oficjalnie podejmowało pogotowie budowlane BOS, a było to działanie mające również na celu uniemożliwienie dawnym właścicielom, sklepikarzom, przedsiębiorcom i rzemieślnikom powrotu do Warszawy lub dalszego prowadzenia działalności.

Dekret warszawski, mimo że został wprowadzony przez władze komunistyczne w 1945 r., jest do dziś obowiązującym aktem prawnym i ciągle ma wpływ na losy wielu warszawskich rodzin. Część spadkobierców nadal nie może ani odzyskać swojej własności, ani otrzymać odszkodowania. Obecnie w postępowaniu restytucyjnym decydujące jest to, czy w dokumentacji miasta zachował się tzw. wniosek dekretowy z 1949 r. Jeśli nie, spadkobiercy dawnych właścicieli nie mają żadnych szans na odzyskanie własności.

Niekiedy ofiarą instytucjonalnego wandalizmu padały nie całe gmachy, lecz tylko architektoniczne ozdoby elewacji. Masowo skuwano historyczne gzymsy i portale, zastępując je tandetnym gładkim tynkiem. Z rzadka udawało się uchronić historyczne budynki przed decyzją urzędników BOS o ich wyburzeniu. Takiego losu uniknęła np. kamienica u zbiegu Książęcej i pl. Trzech Krzyży, ponieważ wcześniej zasiedlono ją działaczami Polskiej Partii Socjalistycznej. Przetrwała również kamienica przy ul. Polnej, w której mieszkała pisarka Maria

Dąbrowska. W przypadku kamienicy przy ul. Mokotowskiej 54, zajętej przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, władze BOS przeforsowały koncepcję wyburzenia domu i mimo protestu MBP budynek został rozebrany.

Jeśli BOS decydował o odbudowie kamienicy, prace przeprowadzał właściciel z własnych środków – często kosztem sprzedaży innej nieruchomości. Tak wyremontowano np. kamienice przy Nowym Świecie, gdzie mieściły się sklepy firm, takich jak Blikle i Bazarnik. Nie zmieniło to jednak losu tych przedsiębiorców. W latach pięćdziesiątych władze komunistyczne odbierały im nieruchomości bez żadnego odszkodowania, mimo poniesionych przez nich kosztów odbudowy.

Znamiennym przykładem może być historia rodziny Kwasięborskich. W 1922 r. Ignacy Kwasięborski kupił nieruchomość przy ul. Targowej 44. Od ulicy stała pięciokondygnacyjna, okazała kamienica czynszowa z rzeźbioną fasadą. W podwórku znajdowały się trzy oficyny, a za nimi budynki fabryczne i magazyny.

Jeszcze w latach II RP kamienicę odziedziczył Mieczysław Kwasięborski, syn dotychczasowych właścicieli. Po wojnie wraz z rodziną wprowadził się jako sublokator do mieszkania administratorki, gdyż mimo posiadania prawa własności nie mógł dysponować swoim mieniem. Zgodnie z wymogami w terminie złożył wniosek dekretowy. Ponieważ oficyna została uszkodzona podczas działań wojennych, wyremontował ją za pieniądze otrzymane ze sprzedaży innej nieruchomości. Uzyskał w tym celu wszystkie konieczne zezwolenia. Jak podaje jego wnuk, w 1952 r. orzeczeniem Wydziału Gospodarki Mieszkaniowej Prezydium Rady Narodowej kamienica została zabrana na rzecz Skarbu Państwa. Podczas oficjalnego przejęcia nieruchomości – 2 czerwca w obecności UB – zostały zabrane od administratorki budynku wszystkie dokumenty, łącznie z wnioskiem dekretowym. Na domiar złego Mieczysław Kwasięborski – dotychczas systematycznie płaćący podatki – otrzymał nakaz płatniczy na sumę 59 989 zł tytułem podatku od nieruchomości oraz podatku dochodowego w związku z odbudową oficyny w latach 1947-1948. Podstawą opodatkowania był wzrost wartości nieruchomości. W 1955 r. minister finansów umorzył część zadłużenia, resztę rozkładając na raty po 300 zł, które Kwasięborski spłacał z emerytury przez kolejnych 17 lat, aż do swojej śmierci. Od 1985 r. spadkobiercy dochodzą bezskutecznie zwrotu nieruchomości. Przeszkodą jest brak potwierdzenia złożenia wniosku dekretowego, który wraz z innymi dokumentami został zabrany przez UB. Na tym przykładzie widać, że wywłaszczenia w powojennej Polsce miały ewidentnie charakter represji ekonomicznych.



**Małżonkowie Cecylia i Roman
Gruszczyńscy, 1928 r. Fot. ze**

zbiorów rodzinnych

Mieczysław Kwasięborski z synem

Jerzym, Warszawa, koniec lat 20.

Fot. ze zbiorów rodzinnych

Grabież na obrzeżach miasta

Dekret warszawski objął swoim zasięgiem tereny położone w granicach przedwojennej Warszawy. Obowiązywał zatem również w dzielnicach położonych na obrzeżach miasta, takich jak Grochów, Bielany, Siekierki i Targówek. Przed wojną mieszkańcy stawiali tam domy jednorodzinne, które przetrwały okupację z nielicznymi zniszczeniami. Na tych terenach miasto nie prowadziło ani inwestycji, ani przebudowy. Cel dekretu Bieruta nie miał więc tam zastosowania. Mimo to również i te nieruchomości zostały przejęte na rzecz Skarbu Państwa, a wnioski dekretowe złożone przez właścicieli odrzucono.

Reżimowi komunistycznemu zależało na stworzeniu z Warszawy całkiem nowej aglomeracji. Zamieszkiwać ją miały osoby przybyłe z różnych rejonów Polski, tak aby dawni warszawiacy stali się niewielką częścią społeczności. Bano się wspólnoty, która tak dzielnie walczyła w Powstaniu Warszawskim w obronie swojego miasta.

Ciekawa jest historia małżeństwa Cecylii i Romana Gruszczyńskich, którzy przed wojną kupili działkę na Grochowie, stawiając na niej trzydziestometrowy domek. W tym celu zacięgnęli kredyt w Komunalnej Kasie Oszczędności Powiatu Warszawskiego. Mieszkali tam z dwoma synami. Roman – przedwojenny policjant, więzień obozu w Ostaszkowie – zginął w Kalininie (dzisiejszym Twerze). W domu zostały wdowa i dzieci. W 1948 r. Cecylia Gruszczyńska złożyła wniosek dekretowy. Kredyt skończyła spłacać dwa lata później. W latach siedemdziesiątych rozpatrzono negatywnie wniosek z 1948 r. i rodzinie odebrano połowę działki. Przez cały PRL rodzina zajmowała jednak tę samą nieruchomość, ogrodzoną jak w latach trzydziestych. Na formalnie zabranej części gruntu miasto nie poczyniło żadnych inwestycji. Od 1993 r. spadkobiercy starali się o zwrot. Sprawa, choć wydawała się prosta, ciągnęła się aż do 2009 r., kiedy to rodzina odzyskała połowę zabranej im

działki. Sąsiedzi państwa Gruszczyńskich znaleźli się w takiej samej sytuacji – różnica polega jedynie na tym, że nie złożyli w porę wniosku dekretowego. Dziś ich spadkobiercy, mimo że ciągle tam mieszkają, nie mają żadnego prawa do swojej nieruchomości. Jeśli miasto zdecyduje się na inwestycję w tym miejscu, mogą zostać wykwaterowani bez odszkodowania.

Problem nierozwiązany

Dekret warszawski, mimo że został wprowadzony przez władze komunistyczne w 1945 r., jest do dziś obowiązującym aktem prawnym i ciągle ma wpływ na losy wielu warszawskich rodzin. Część spadkobierców nadal nie może ani odzyskać swojej własności, ani otrzymać odszkodowania. Obecnie w postępowaniu restytucyjnym decydujące jest to, czy w dokumentacji miasta zachował się tzw. wniosek dekretowy z 1949 r. Jeśli nie, spadkobiercy dawnych właścicieli nie mają żadnych szans na odzyskanie własności. Dla rozstrzygnięcia sądowych kluczowe znaczenie ma udowodnienie, że wniosek został złożony w odpowiednim terminie, tak jak nakazują przepisy dekretu Bieruta. Taki stan rzeczy jest trudny do przyjęcia, ponieważ część rodzin utraciła dowody złożenia wniosku, np. w wyniku rewizji prowadzonych przez aparat bezpieczeństwa. Autorzy publikacji dotyczących postępowań dekretowych wskazują na liczne przypadki usuwania przez UB z akt sprawy oryginałów wniosków.

Znamienne, że w pierwszej kolejności zdecydowano o wyburzeniu ekskluzywnej części miasta w obrębie Koszykowej, Mokotowskiej i Wyzwolenia, gdzie stały kamienice należące do najcenniejszych zabytków warszawskiej secesji.

Wiele osób nie mogło też dopełnić tej formalności ze względu na aresztowanie bądź przymusowe przebywanie poza granicami Polski. Dla wielu przeszkodą była wspomniana bardzo wysoka opłata manipulacyjna.

Warto dodać, że Polska jest jedynym krajem postkomunistycznym, w którym do dziś nie zadbano o przyjęcie ustaw restytucyjnych. Byli właściciele muszą dochodzić swoich praw w długotrwałych, często kilkudziesięcioletnich postępowaniach sądowych. Z powodu tej przewlekłości państwo płaci odszkodowania na wyroków Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. W pozostałych krajach Europy Środkowej udało się uporządkować tę kwestię jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XX w., wprowadzając odpowiednie

uregulowania prawne. Przyjmowano różne rozwiązania: zwrot nieruchomości, wypłacenie odszkodowania lub częściowej rekompensaty, przyznanie prawa własności innej nieruchomości, wydanie bonów lub obligacji rządowych. Spełniono zatem podstawową zasadę demokratycznego państwa prawa głoszącą, że nie można nikogo pozbawić prawa własności bez słusznego odszkodowania.

Tekst pochodzi z numeru 3/2017 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ